

Polskie duchy ruinowo - zamkowe

Witam serdecznie wszystkich czytelników „Czarownicy”. Maja zaproponowała mi współpracę, zgodziłem się i oto jestem. Temat, na który miałem napisać (z polecenia pani naczelnej) dotyczyć miał duchów w ruinach zamków na tle historycznym. Postanowiłem jednak, iż ograniczę się do naszych rodzimych duchów i ruin. Ponieważ temat ten mimo wszystko jest bardzo obszerny, spośród wielu legend postarałem się wybrać te najciekawsze. Życzę miłego czytanka.

Jako pierwszą przedstawiam Wam legendę o zamku w Babicach, oto ona:

Gdy ktoś będzie miał dosyć odwagi, by o północy znaleźć się na dziedzińcu zamczyska, a także sporo szczęścia, by natrafić na właściwy moment może stać się świadkiem niezwyklej sceny. Oto, gdy w pobliskich wioskach pieją strwożone koguty, gdy zimny wicher nagania nad zamek skłębione, czarne, burzowe chmury, na zamkowy dziedziniec wjeżdża poszostna karetą. Wysiada z niej biskup i w otoczeniu świty kościelnych dostojników wkracza na wewnętrzny dziedzińczyk zamku. Za nimi wloką spętanego, ślaniającego się skazańca. Na dziedzińcu ustawiono już pieńek. W pobliżu czeka zakapturzona postać, to kat z potężnym toporem w ręku. Na dany przez biskupa znak pachółkowie kładą głowę nieszczęśnika na pieńku, kat wznosi topór i już, już ma ciąć, gdy nagle... uderza piorun. Oślepiający blask rozświetla mrok, a zjawy rozplývają się, by za chwilę zniknąć zupełnie.

(Dodam tylko, że byłem w Babicach i padał deszcz, ale nie było ani pioruna ani północy, więc nici ze zjawy...)

Kolejna opowieść o zamczysku w Baranowie Sandomierskim.

Gdy jakiś nieopatrzny gość bądź turysta zapędzi się wieczorową porą na dziedziniec zamku w Baranowie Sandomierskim natknąć się tam może na tajemniczą, bezkształtną zjawę, w której z trudem tylko dopatrzeć się można podobieństwa do ludzkiej postaci. Zjawa owa snuje się bez słowa po zamkowym dziedzińcu, przemierza krużganki, by na koniec zniknąć gdzieś w czeluściach północno-wschodniej baszty.

Starzy, mądrzy i znający dawne tajemnice ludzie powiadają, że to duch młodego panicza syna pana zamku, możnego i wpływowego magnata. Młody, bogaty, przystojny chłopiec oraz jego brat, obaj mający świetlaną przyszłość, udali się pewnego razu do owej feralnej, mieszczącej wówczas zbrojownię baszty i tam targnęli się na swoje życie. Cóż skłoniło ich do tego kroku? Jeśli się kto wsłucha w mowę starych, zamkowych murów, to dowie się, iż sprawiła to miłość do jednej kobiety. Braterska solidarność i przywiązanie nie pozwoliły im rywalizować o względy pięknej dziewczyny. Nie mogąc i nie chcąc wybierać pomiędzy dwiema miłościami, zdecydowali o swojej śmierci.

(Mury kłamią!!! Na pewno pozabijali się z zazdrości o nią)

Zamek w Bobolicach.

W bobolickim zamku zamieszkała kiedyś osiemnastoletnia dziewczyna, którą wydano za sześćdziesięcioletniego hrabiego. Po kilku latach niekochany mąż zmarł pozostawiając majątek trójce ich dzieci, a gdyby te zmarły, to swojej młodej żonie. Kobieta kochała swe dzieci i bardzo troskliwie się nimi opiekowała. Zły los jednak sprawił, że dwoje z nich umarło. Jedyne, pozostałe przy życiu syn Ludwik stał się oczkiem w głowie pani na zamku. Jednakże zawistni krewni posadzili ją o uśmiercenie swoich dzieci w celu zagarnięcia majątku i odebrali jedyne go syna. Odtąd życie jej było samotne, pełne bólu i goryczy. Cierpienia tak wpłynęły na jej umysł, że mogła w jakiś niezwykle sposób, szóstym zmysłem, widzieć swego ukochanego syna przy nauce i zabawie. Pewnego dnia zobaczyła jak jej dziecko pozostawione bez opieki przez niedbałego sługę wpada do stawu i tonie. Tego zbolełe serce matki nie było w stanie wytrzymać. Kobieta umarła. Podobno do dziś snuje się pośród ruin zamkowych piękna, choć blada postać niewieścia. Można też usłyszeć jej żalosne jęki i płacz za utraconym synem.
(jakie to smutne ;((()

Time for Brodnica's story.

Z początkiem XV wieku komturem sławnego krzyżackiego zamku w Brodnicy został Baldwin Stal. Rycerz ów kochał ziemię, na której przyszło mu żyć. Wierzył, że jego zakon ma tu do spełnienia misję, i że służy tej ziemi oraz zamieszkującym ją ludziom jak najlepiej. Z niechęcią patrzył na wzrost potęgi sąsiedniej Polski, niegdyś zbyt słabej by przeciwstawić się potędze zakonu, a teraz kwestionującej poczynania jego współbraci. No i stało się. Przyszedł rok 1410 i wielki mistrz powołał Baldwina na wojnę z Polską. W wielkiej grunwaldzkiej rozprawie dzielny rycerz zginął, ale dusza jego nie mogła zaznać spokoju. Od tamtej pory do dziś duch Krzyżaka przybywa do zamku na swym białym koniu. Zsiada z niego przed murami, podnosi przyłbicę hełmu i powoli wspina się na szczyt wieży. Stamtąd spogląda smutnym wzrokiem na kraj, który tak kochał i na harujące po nim zastępy zwycięskich polskich rycerzy. Po czym znika cicho, a wraz z nim jego biały koń.

("biały koń" ^^ ^^ ^^ jestem zboczony? Nie zdziwię się jak to wytniesz ,Majeczko ^^ ^^ ^^).

Kolejna legenda o..... Czosie (Czosze?)

W czasie wojen husyckich zdobyto i splądrowano wiele zamków na Śląsku. Zawitały oddziały husyckie i do Czochoy. Jednakże załoga zamku, pomimo długotrwałego oblężenia ani myślała o poddaniu. Husyci już przemyśleli o ustąpieniu, gdy od miejscowych dowiedzieli się, że mieszka w zamku pewna kobieta o imieniu Gertruda, bardzo łasa na pieniądze. Tego tylko było im trzeba. Zdołali jakoś dotrzeć do owej kobiety

i, za sowiłą opłatą, nakłonić do otwarcia bram. Odeszli spod murów warowni, aby obrońcy myśleli, że się wycofują, jednakże nocą, gdy załoga zamku spała utrudzona walką podeszli pod bramę. Wpuszczeni do środka przez Gertrudę wymordowali wszystkich obrońców. Nie nacieszyła się jednak zdrajczyni zbyt długo swoimi skarbami. Wkrótce wrócił pan Czochoy i dzięki swoim wiernym rycerzom odbił zamek. Samą zaś chciwą Gertrudę kazał ściąć na zamkowym dziedzińcu. Odtąd duch nieszczęsnej niewiasty nawiedza mury warowni. Dzieje się to raz na sto lat w rocznicę jej zdrady. (Dziwna legenda. Gertruda, Czochoa..... szkoda, że nie rozwinęli treści. Ciekawe, jakie inne wspaniałomyślne nazwy własne by wprowadzono...)

Legenda zamku w Załużu.

Wśród ruin Załuskiego zamku okoliczni kmiecie widywali nieraz odzianą w biel postać niewieścią spoglądającą długo na południe, w kierunku szlaku wiodącego do Węgier. Powiadają ludzie, że to duch Margarity, młodej węgierskiej szlachcianki, która onegdaj została przemocą wydana za pana na zamku Sobień, podczas gdy jej wybraniec pozostał po drugiej stronie Karpat. Pewnego jednak razu, gdy stary kasztelan musiał wyjechać, Andreas, jej ukochany, przybył pod zamek i zakradł się do komnaty dziewczyny. Uradzili, że zebrawszy towarzyszy przybędzie ponownie by wykraść Margeritę. Gdy kasztelan wrócił usłudzy szpiedzy donieśli mu o wszystkim. Wielka była jego wściekłość, kazał swą młodą, niewierną żonę zamurować w piwniczce. Zamurowanej dziewczyny Andreas uprowadzić potajemnie nie mógł, pozostało mu jedynie zdobycie zamku. Zebrał różnego rodzaju opryszków, których dość w owych czasach po Bieszczadach się ukrywało i z nimi uderzył na zamek. Zaskoczony kasztelan, widząc że zamek się nie obroni, kazał zanieść do piwniczki beczkę prochu, zatknął w niej lont i ... podpalił. Tak Andreas zamek zdobył, ale ukochanej nie odzyskał. Gdy ujrzał co zostało z piwniczki wsiadł na koń, odjechał i słuch po nim zaginął. A nieszczęsna Margarita nawet po śmierci wypatruje swojego wybranka. (W kolejnym odcinku: Czy Margarita doczeka się powrotu ukochanego? Co się stało z Andreasem? Co myślał Andreas podczas wysadzania ukochanej? Czy Margarita ciągle czeka? To wszystko w kolejnym odcinku..... no comment -_-) .

Kilka słów o Suchej Beskidzkiej.

Gdy zdarzy się wyjątkowo ciemna, bezksiężycowa noc, gdy wiatr pędzi po niebie ciężkie, burzowe chmury i szumi złowieszczo w koronach drzew, wtedy na Suskim zamku zjawia się tajemnicza zjawa w czarnej krynolinie. Snuje się po zamkowych komnatach i krużgankach wydając złowieszcze dźwięki. Zjawa ta, to niegdysiejsza Pani zamku Anna Konstancja Wielopolska. Ponoć za życia wyprawiała się wraz ze zbrojnymi na zbójów grasujących w okolicy, tak, że ziemie tutejsze wolne była od tej plagi. Ludek miejscowy gotów był błogosławić za to swoją Panią gdyby... Gdyby nie to, że dla swoich poddanych

była równie bezwzględna i nielitościwa jak dla zbójów. Gnębiła i karała za najmniejsze przewinienie tak, że biedni ludzie nie byli pewni czy aby ze zbójami nie żyło im się lepiej. Gdy w końcu okrutna Pani umarła wszyscy odetchnęli z ulgą. Naiwni. Nie przewidzieli, że jej złośliwość będzie tak wielka, iż nawet po śmierci nie da im spokoju. Czeka tylko na wyjątkowo ciemną noc...
(paskudna baba, to kolejny dowód na to, że kobiety są gorsze od mężczyzn!!! :P)

Maćko Borkowic z Olsztyna.

Prawie każde zamczysko ma swojego upiora, który straszy turystów naruszających jego włości. Pojawia się taki upiór i w Olsztynie, a jest to osobnik niepośledni. Żył w czasach Kazimierza Wielkiego, nazywał się Maćko Borkowic i był wojewodą poznańskim. Ten możny i dumny pan poczuł się na tyle silny, że stanął na czele konfederacji panów wielkopolskich przeciwko królowi. Najeżdżał i łupił wioski oraz dwory należące do stronników Kazimierza. Król kazał go pojmać i zakutego w kajdany osadził w Olsztynie. Wojewoda chciał być sprytny, zawarował sobie, że nie może zginąć z głodu, z pragnienia, od ognia, żelaza, uduszenia, uderzenia itp. Król przystał na te warunki. Nie więził Maćka, lecz gościł w zamkowej wieży, nie palił ogniem, nie katował. Nie pozwolił też, by wojewoda głodował. Każdego dnia posyłał mu kubek wody i... wiązkę siana. Dziewięć dni trwała ta gościna i wszyscy z pewnością byli zdumieni, gdy wojewoda zmarł. Do dziś można spotkać ducha Maćka Borkowica, który miota się w zamkowej wieży i, na przemian, jęczy oraz złorzeczy królowi Kazimierzowi.

(Chyba przestali płacić tym upiorom, bo w Olsztyńskim zamku też byłem i też kaszanka, zero duchów.)

Legenda o zamku w Mirowie.

Przed wielu wiekami na zamku w Mirowie mieszkał pewien rycerz. Miał on brata bliźniaka, który dzierżył pobliski zamek w Bobolicach. Pomiędzy warowniami wykute było podziemne przejście. Tam obaj bracia składali swoje nieprzeliczone, zdobyte w wojennych wyprawach skarby. Strzegła owych bogactw czarownica o czerwonych ślepiach i zły duch wcielony w złośliwego psa. Pewnego razu, jeden z braci przywiózł z wojennej wyprawy brankę, dziewczynę niezwyklej urody. Drugi brat z miejsca zakochał się w niej. Pierwszy, gdy to zauważył, wiedziony zazdrością zamknął dziewczynę w podziemnym lochu pod pieczę czarownicy. Gdy ta jednak odlatywał na Łysą Górę na sabat, drugi brat wchodził do lochu i pocieszał nieszczęśliwą brankę. Zdradziło ich warczenie psa, które usłyszał właściciel dziewczyny. Zakradł się do podziemi i zobaczywszy obejmującą się parę wyciągnął miecz i zabił brata. Niedługo potem, gdy pił na umór usiłując zagłuszyć wyrzuty sumienia, został rażony piorunem. Zaś piękna dziewczyna podobno do dziś przebywa w podziemnym lochu strzeżona dobrze przez

czarownicę, odpędzającą każdego śmiałka, który próbuje zbliżyć się do uwięzionej księżniczki.
(W Mirowie nie byłem.)

Dawno temu w Morsku...

Dawno, bardzo dawno temu mieszkał na zamku „Bąkowiec” w Morsku pewien pan, który majątek swój zdobył w czasie licznych wojennych wypraw. Wiele bogactw zgromadził ponoć w zamkowych lochach, ale największym jego skarbem była córka, dziewczyna niezwyklej urody. Marzył, że wyda ją za syna któregoś z najznamienitszych rodów i w ten sposób sam do tych rodów dołączy. Nieszczęśliwie, zamysły dziewczyny rozminęły się zupełnie z oczekiwaniami ojca, gdyż pokochała młodego i przystojnego wprawdzie, ale biednego szlachcica. Urażony ojciec ani myślał zgodzić się na taki związek. Uwięził córkę w lochu i tam zamorzył ją głodem. Nieszczęsny młodzian postanowił pomścić śmierć ukochanej. Zebrał grupę gotowych na wszystko ludzi, założył obóz w jaskiniach pobliskiego Okiennika i łupił wioski należące do pana z Bąkowca czekając stosownego momentu, by przypuścić szturm na samą warownię. Jednak opatrność nie lubi, gdy ludzie sami próbują przyspieszyć wykonanie jej sprawiedliwych wyroków. Gdy zbójcy w swej kryjówce szykowali się do wyprawy na zamek rozszalała się straszliwa burza. Od uderzeń piorunów zawaliły się mury twierdzy grzebiąc jej właściciela. A zrozpaczony młodzian, widząc że zemsta wymknęła mu się z ręki, rzucił się ze skały, na której wznosiła się warownia. Do dziś, w czasie burzowej pogody zobaczyć można jego ducha, ogromną zjawę, która snuje się wśród zamkowych murów, zawodzi okrutnie przez chwilę i... znika.

(no jasne: burze, pioruny, północe, pełnie księżycy -_-jasne).

Krasiczyńska legenda o Bielicy.

Zamek w Krasiczynie od chwili powstania zachwycał swą bajkową urodą. Nie dziwota, że chętnie gościli w nim królowie i liczni możni oraz dostojni panowie. Zdawało by się, że mieszkać w takim miejscu, to jak mieszkać w raju, i że w murach tych jedynie szczęśliwe chwile można spędzić. Tak jednak nie było. Przed wieloma wiekami, na zamku mieszkał pewien wielki pan, który miał młodą i piękną córkę. A że panna była do tego dobrze ułożona, miła i... bogata, konkurentów do ręki miało co niemiara. Na próżno cieszył się ojciec, że tak zacni, ze znamienitych rodów młodzieńcy chcą pojąć za żonę jego latorośl, na próżno cieszyła się matka. Serce nie sługa i dziewczyna pokochała pięknego wprawdzie, ale biednego chłopca. Nie pomogły prośby i płacz dziewczyny. Ojciec na taki związek przystać nie chciał. Przymuszał, żeby wybrała sobie męża spośród równych sobie urodzeniem i majątkiem, w przeciwnym razie sam jej męża wybierze. Gdy mijał czas ojcowskiego ultimatum, nieszczęsna dziewczyna nie wiedząc co począć odebrała sobie życie rzucając się z wieży zegarowej na uroczy zamkowy dziedziniec. Pojawia się odtąd czasem wśród zamkowych murów jej zwiewna postać nazwana Bielica. Podobno

ostatni raz widziano ją ponad 50 lat temu, niemniej jednak wciąż wielu próbuje spotkać ducha nieszczęśliwej dziewczyny wychodząc po zmroku na zamkowy dziedziniec.

To by było na tyle (tzn. tylko tyle znalazłem). Mam cichą nadzieję, że choć jedna osoba przeczytała to do końca :P, wszystkich fanów duchów ruinowo-zamkowych zapraszam do szperania we wszystkich możliwych źródłach dotyczących tej tematyki. Pragnę jeszcze pozdrowić wszystkich czytelników oraz 4567 letnią czarownicę spod Raciażka, która udzieliła mi wielu istotnych informacji do artykułu (dzięki Zofio :*).

[Delymbor](#)

7.08.2003, 18:31